

Dziennikarz w szoku. Jego problemy ze zdrowiem mogą mieć związek z covidową szczepionką



Damian Glinka, influencer, podcaster i dziennikarz plotkarskiego serwisu Pomponik, ma problemy ze zdrowiem. Od lekarki usłyszał, że może mieć to związek z przyjęciem covidowej szczepionki.

– Nikt nie wie, co mi jest. Wszyscy mnie odsyłają z miejsca do miejsca. Jestem totalnie senny, kręci mi się w głowie, mam dreszcze, zapominam to, co chcę, co mówię. Boli mnie wszystko. Nie chcę robić z siebie jakiejś biduli strasznej, ale to jest naprawdę bardzo męczące – relacjonował kilka dni temu na TikToku Glinka.

Następnie wykonał wskazane przez lekarzy badania. Najgorzej wspomina rezonans magnetyczny głowy. *– To było jedno z moich najgorszych przeżyć* – wspomina.

Konkretnej diagnozy wciąż nie usłyszał. Najwyraźniej medycyna jest w tym momencie bezsilna i nie potrafi postawić diagnozy. Jedna z lekarek zasugerowała natomiast, że mogą być to objawy niepożądanych odczynów poszczepiennych.

– Jedna lekarka zapytała mnie tak: A czy Pan się szczepił? Ja, że tak. A ona, że teraz wychodzą te wszystkie rzeczy. Guzy, nie guzy. Ludzie, którzy się nie szczepili, nie chorują, a ci,

którzy się szczepili, to wszyscy chorują – streszcza rozmowę z lekarką, nie przytaczając zapewne dokładnych słów.

Następnie od lekarki usłyszał, że masowe covidowe szczepienia to „był eksperyment na ludziach”, który „się nie udał”. Oczywiście w tym miejscu warto podkreślić, że nie potwierdzają tego żadni oficjele zdrowotno-rządowi.

– Nie wiem, co mam na ten temat myśleć, ale tak mi powiedziała. Powiedziała też, że moją chorobę upatruje gdzieś w szczepionce. Dziwne, ja byłem zszokowany, zwłaszcza, że lekarze namawiali – podsumował Glinka.

Zaznaczył, że nie chce wchodzić w temat szczepionek, bo „nic na ten temat nie wie”, przekazuje tylko to, co usłyszał od lekarki.



Kapitan Żbik

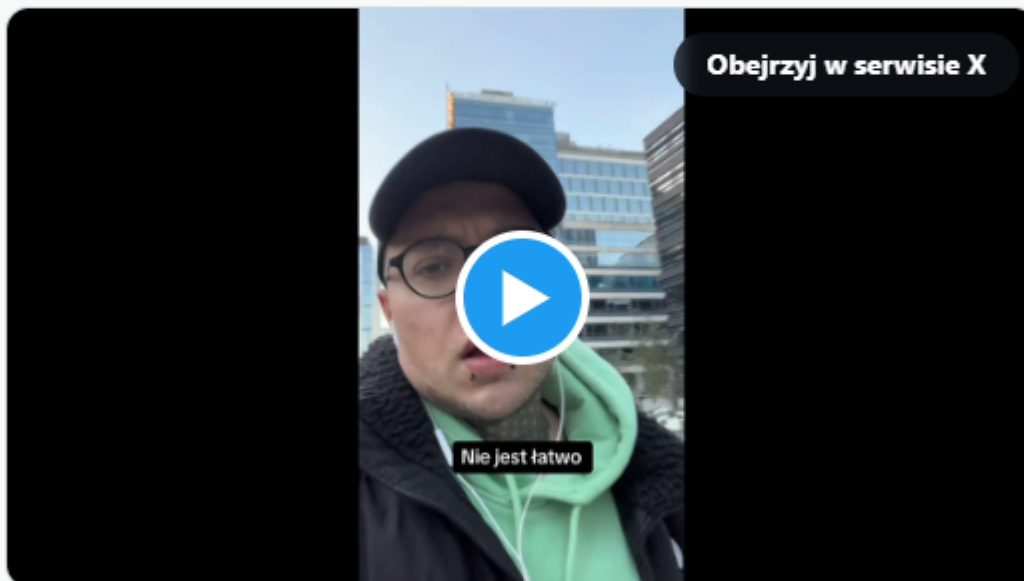
@MajorZbik · [Obserwuj](#)



Damian Glinka, tiktoker i streamer od jakiegoś czasu miał problemy ze zdrowiem. Dzisiaj wrzucił tiktoka, w którym zacytował, co usłyszał od pani doktor.

No i jak tu nie wierzyć nauce?

Udostępniajcie, niech się niesie! A Damianowi życzymy zdrowia!



10:34 PM · 11 lis 2023



1,1 tys.



Odpowiedz



Udostępnij

[Przeczytaj 152 odpowiedzi](#)

[Źródło](#)

Elektroniczna smycz dla mieszkańców Unii. „Europejski

portfel tożsamości cyfrowej” da Brukseli pełną kontrolę nad obywatelami Wspólnoty



Parlament Europejski i Rada Unii Europejskiej porozumiały się w sprawie utworzenia „europejskich portfeli tożsamości cyfrowej” (eID), centralnego, cyfrowego systemu identyfikacji wszystkich Europejczyków. To aplikacja, która ma służyć do załatwiania spraw urzędowych przez Internet na poziomie Unii, ale też korzystania z usług online i samej sieci. W portfelu mają się znaleźć cyfrowe wersje dokumentów obywateli, a także cyfrowe pieniądze. Wielu ekspertów i przedsiębiorców ostrzega jednak przed potencjalnymi nadużyciami na wielką skalę. Portfel da władcom Europy możliwość pozbawiania obywateli ich fundamentalnych praw i praktycznie noeograniczonej kontroli nad nimi. To narzędzie do zaprowadzenia usmiechniętej, liberalnej tyranii.

Zgodnie z nowym prawem UE ma oferować obywatelom tzw. „portfele cyfrowe” – początkowo na zasadzie dobrowolności, które będą zawierać cyfrowe wersje ich dowodów osobistych, praw jazdy, dyplomów, dokumentacji medycznej, informacji o kontaktach etc. Ma to ułatwić załatwianie spraw urzędowych, korzystanie z usług online na terenie Unii, jak też poświadczania tożsamości i uznawanie dokumentów. W skrócie: w Portugalii nie będzie problemu z uzyskaniem i potwierdzeniem dokumentacji medycznej polskiego obywatela gdy ten znajdzie się w tamtejszym szpitalu. Podobnie ubezpieczeń, zezwoleń etc.

Wszyscy obywatele UE będą mieli możliwość posiadania unijnego portfela tożsamości cyfrowej, umożliwiającego dostęp do publicznych i prywatnych usług online przy pełnym bezpieczeństwie i ochronie danych osobowych w całej Europie

napisała Komisja Europejska w oświadczeniu.

Zaś Nadia Calvino hiszpańska wicepremier i minister cyfryzacji, która przewodzi teraz hiszpańskiej prezydencji w Unii oświadczyła pompatycznie:

Zatwierdzając europejskie rozporządzenie w sprawie tożsamości cyfrowej, podejmujemy zasadniczy krok, aby obywatele mogli mieć niepowtarzalną i bezpieczną europejską tożsamość cyfrową. Jest to kluczowy postęp, dzięki któremu Unia Europejska może stać się światowym punktem odniesienia w dziedzinie cyfrowej, chroniącym nasze demokratyczne prawa i wartości.

Oczywiście to unijny bełkot. Niby co ma wspólnego cyfrowe potwierdzanie tożsamości etc z demokracją i jakimiś tam wartościami europejskimi. Jeśli już to tylko dlatego, że im zagraża na co wskazuje 504 naukowców, ekspertów ds. prywatności i cyberbezpieczeństwa z 39 krajów, którzy podpisali wspólny list ostrzegający przed pułapkami, owego portfela i zagrożeniami jakie się z nim wiążą dla naszego bezpieczeństwa w sieci i wolności. W Polsce praktycznie nikogo to nie interesuje. Pod listem znalazł się podpis tylko jednego przedstawiciela naszego kraju – prof. Mirosława Kutylowskiego z PAN. [Tutaj jest link do listu protestacyjnego](#)

By pojąć istotę zagrożeń warto cofnąć się kilka lat, gdy prace nad cyfrową tożsamością zostały bardzo przyspieszone. Wiązało się to z pandemią i wprowadzaniem paszportu covidowego. W istocie chodziło o szybką identyfikację tych, którzy nie zaszczepili się, więc zostali pozbawieni swych podstawowych praw – jak choćby możliwości przemieszczania się, podróży.

Tych którzy nie mieli elektronicznych zaświadczeń o tym, że dobrowolnie poddali się przymusowemu szczepieniu w praktyce można było trzymać w gettach dla sanitarnie podejrzanych, czy nieprawidłowych. Nowy, projektowany portfel cyfrowy daje nieskończenie większe możliwości pozbawiania ludzi praw i zniewalania ich.

Już w pierwszej zalecie owego portfela – w tym, że wszystkie dokumenty będą w jednym miejscu, dostępne za pomocą jednego przycisku – jak zachwalają eurokraci, tkwi jedno z największych zagrożeń. Oznacza to bowiem, że jednym przyciskiem można nas też wszystkich dokumentów pozbawić. Póki są one rozproszone znacznie trudniej jest to zrobić. Ćwiczył to już w Kanadzie reżim Trudeau, który pozbawiał niezgadających się na covidowy zamordyzm dostępu do kont, czyli pieniędzy, ale też unieważniał ubezpieczenia w kierowcom ciężarówek, którzy utworzyli wielki konwój protestacyjny.

Kontroli nad obywatelami nie sprawowałyby nawet rządy poszczególnych państw, ale Bruksela. W skrócie: to nie jakiś biurokrata w Warszawie unieważniałby niegrzecznym obywatelom ubezpieczenia, ale unijny eurokrata. Nawet w zaprowadzaniu reżimu i pozbawianiu wolności nie byłibyśmy suwerenni, tylko zdani na Brukselę.

Oczywiście Komisja nie planuje poprzestać na eID. Kolejną rzeczą, nad którą pracują władcy Europy jest cyfrowe euro. Komisarz Unii ds rynku wewnętrznego i usług Thierry Breton, ten sam, który zaprowadza cenzurę w mediach społecznościowych oznajmił: *Teraz, gdy mamy portfel tożsamości cyfrowej, musimy coś do niego włożyć.*

Oczywiście chodzi też o pieniądze. W unijnym portfelu mają znaleźć się nie tylko cyfrowe dokumenty, ale też cyfrowe pieniądze. To znakomicie ułatwia kontrolę i zaprowadzanie systemu kredytu społecznego. I znów – jak w Kanadzie, czy Brazylii, protestujący obywatele mogą zostać jednym kliknięciem” pozbawieni dostępu do swych kont, a więc

pieniędzy. Nie wypłacą ich, nie dokonają nawet najbardziej podstawowej transakcji, bo ich karty i urządzenia elektroniczne będące nośnikiem cyfrowej waluty przestaną działać.

Catherine Austin Fitts amerykańska ekspertka finansowa i była sekretarz mieszkalnictwa w rządzie George'a Busha ostrzega, że cyfrowy system będzie kontrolowany centralnie, a środki finansowe każdej osoby mogą być ograniczane.

Możliwość dokonywania transakcji finansowych można wyłączyć. Powiedzmy, że chcę zmusić cię do przyjęcia szczepionki. Jeśli nie zrobisz tego, co ci każę, będzie można odmówić ci dostępu do środków finansowych, albo całkowicie je zablokować.

Taki system totalitarny mógłby również pozwolić państwu kontrolować też na co obywatele wydają swoje pieniądze. O tym, że nie jest to imaginacja, abstrakcja świadczy właśnie zablokowanie pieniędzy obywatelom w Kanadzie, czy protestującym przeciwko prezydentowi Luli w Brazylii.

Teoretycznie pieniądź cyfrowy ma być dużym ułatwieniem, ale jest znakomitą narzędziem kontroli pozbawiającym nas też prawa do prywatności.

Fintech i CBDC (pieniądz cyfrowy) niosą ze sobą konsekwencje społeczne. Gdyby gotówka ustąpiła miejsca CBDC, a systemy płatności były cyfrowe, wszelkie pojęcie anonimowości i prywatności w sprawach finansowych byłoby poważnie zagrożone.

pisze amerykański ekonomista, profesor Cornell University Eswara Pasada w swej książce „Przyszłość pieniądza. Jak rewolucja cyfrowa przemienia świat walut i finansów”.

CBDC stałoby się też narzędziem umożliwiającym wdrażanie różnych rządowych polityk gospodarczych i społecznych.

Przed niebezpieczeństwem waluty cyfrowej ostrzega też Adam Glapiński.

Nie można wykluczyć, że są wydatki...o których konsument nie chciałby informować swojego banku. W tym kontekście należałoby rozważać proponowaną regulację również w odniesieniu do prawa do prywatności konsumentów wobec przedsiębiorców, tym bardziej że ochrona tej prywatności została expressis verbis wyrażona m.in. w art. 76 Konstytucji RP

– pisze prezes w liście do resortu finansów, który jest gorliwym zwolennikiem likwidacji gotówki, prezes NBP.

Edward Dowd, założyciel Phinance Technologies ostrzega, że każdy system CBDC będzie systemem totalitarnej kontroli powiązanej z „kredytem społecznym” w stylu chińskim. Nieposłuszni obywatele będą odcinani od pieniędzy, ale też dostępu do usług publicznych.

Pieniądz cyfrowy Staje się po prostu narzędziem inżynierii społecznej, gadżetem maniaka kontroli.

mówi Dowd.

Wszystko się ze sobą wiąże. To system, a nie pojedyncze, rozproszone działania. A więc trzeba pamiętać, iż forsowana w Brukseli zmiana Traktatów przewiduje likwidację walut krajowych i przymusowe zastąpienie ich euro. Polska nie tylko nie mogłaby prowadzić własnej polityki monetarnej, ale Unia kontrolowałaby też portfele, czyli pieniądze polskich obywateli.

Rządy przy pomocy cyfrowego pieniądza mogą nie tylko karać nieposłusznych obywateli, ale też kontrolować i dyscyplinować każdego, wymuszać określone zachowania w codziennej aktywności. Przykład płynie z uśmiechniętej, miłej i postępowej tyranii w Kanadzie. Spółdzielcza kasa

oszczędnościową Vincyty wprowadziła karty, które zliczają ślad węglowy, jaki zostawiły kupowane z jej pomocą towary. Podobne rozwiązanie wprowadził australijski Commonwealth Bank. Mamy więc znów do czynienia z fikcją anonimowości. System precyzyjnie zbiera dane o tym, na co użytkownicy wydają swoje cyfrowe kochane pieniądze, przechowuje je i przetwarza. Teraz wystarczy wprowadzić limit śladu węglowego przypadającego na każdego obywatela. Po jego przekroczeniu nie będzie można dokonać transakcji

Nie należy mieć najmniejszych złudzeń co do złych intencji władców Europy. Wszystko zbiega się w czasie. Szefowa Europejskiego Banku Centralnego Christina Lagarde, właśnie oznajmiła o znacznych postępach banku w pracach nad walutą cyfrową. Tymczasem amerykańska Rezerwa Federalna praktycznie nie podjęła żadnych prac. Gotówka w Ameryce jest niezagrożona.

Europa obok Chin jest prymusem w konstruowaniu elektronicznych smyczy na obywateli. Do tego dzieła służy nawet nieszczęsne KPO. 20% pieniędzy z unijnych pożyczek, czy grantów, które będą spłacane nowymi podatkami musi być przeznaczone na tzw. transformację cyfrową.

Ale jest coś, co może sprawić, że na razie władcom Europy nie uda się zaprowadzić systemu permanentnej, wszechogarniającej kontroli elektronicznej. Tym czymś jest katastrofalny stan niemieckiej gospodarki cyfrowej. Niemcy są na przedostatnim miejscu w Unii jeśli chodzi o dostęp do szybkiego Internetu. Wszędzie brakuje infrastruktury, a wszystko wskazuje na to, że nie będą w stanie szybko zbudować sieci światłowodowej, która jest niezbędna do wydajnej transmisji danych. To kraj bez wykształconej kadry i anachronicznych urządzeń jak faks. Trudno myśleć o elektronicznym paszporcie tam gdzie nie działają nawet najprostsze usługi online, czy o cyfrowym pieniądzu w kraju, w którym są kłopoty z płaceniem kartą.

Komisja Europejska ma 28 listopada głosować nad przyjęciem elektronicznego portfela Tymczasem nie wiemy nawet jakie

stanowisko reprezentuje obecny polski rząd. Jak nasz przedstawiciel głosował na Radzie Unii Europejskiej. O tym jaką postawę zajmie przyszły rząd możemy myśleć z prawdziwą trwogą. Nie ma wątpliwości, że eurokraci chcą domknąć system i zbudować uśmiechnięty liberalny reżim, w którym obywatele są sprowadzeni do roli konsumentów, a wszystko kontrolują władcy i właściciele Europy.

[Dariusz Matuszczak](#)

Po co Polakom własne państwo? Chyba lepiej federalne superpaństwo europejskie?



Kilka dni temu, 11 listopada, obchodziliśmy Święto Niepodległości. Z tej okazji w przestrzeni publicznej padało wiele ogólnych haseł o wolności i suwerenności. Trudno jednak, jak co roku, natknąć się na głębszą refleksję na temat: **dłaczego w ogóle powinna istnieć Polska i po co nam, Polakom, własne państwo?**

Fundamentem wolnego narodu powinny być zasady moralne i cnoty jego członków. Jeżeli godzimy się na to, aby osoby sprawujące rządy nad Polską ułatwiały społeczeństwu rozwiązłe życie oraz mordowanie własnych dzieci, a także wspierali kulturę i ideologiczną demoralizację, to niepodległość jest nam

całkowicie zbędna. Jeśli jednak chcemy być ludźmi wolnymi, którzy chcą podjąć wysiłek wzrastania w cnotach oraz przyjęcia i wychowania dzieci, które również będą chciały być wolnymi ludźmi, świadomymi wartości dziedzictwa, które otrzymali, to **niepodległość jest nam niezbędnie potrzebna**. Musimy podjąć walkę, abyśmy nie zostali z niej obrabowani.

W Polsce nie brakuje dziś polityków, którzy wprost domagają się podporządkowania Polski Unii Europejskiej. Organy Unii uzurpują sobie prawo kontrolowania „praworządności” państw członkowskich, co w praktyce oznacza podporządkowanie rządów krajowych biurokracji brukselskiej.

Jest to etap przejściowy na drodze do **budowania federalnego superpaństwa europejskiego**, które nie tylko będzie określać, jakie prawo ma obowiązywać we wszystkich krajach Unii, ale również zajmie się bieżącym zarządzaniem. Z punktu widzenia tworzonej konsekwentnie Federacji Europejskiej **samo istnienie państw narodowych jest problematyczne**, ponieważ może przypominać o historycznej tożsamości zamieszkujących je narodów, a to mogłoby podważać absolutną suwerenność władz Unii. Z punktu widzenia biurokracji unijnej znacznie wygodniej byłoby, gdyby poniżej szczebla federalnego znajdowały się jednostki administracyjne analogiczne do niemieckich landów, a najlepiej mieszane etnicznie „euroregiony”. Koalicja Obywatelska opowiada się za taką koncepcją wprost.

Do federalizacji Unii i marginalizacji państw narodowych entuzjastycznie nastawiona jest również Nowa Lewica.

Przywódcy PiS posługują się retoryką odwołującą się do polskiej racji stanu, ale w praktyce realizują postulaty federalistów unijnych, poczynwszy od podpisania przez Lecha Kaczyńskiego **Traktatu Lizbońskiego, który nadawał Unii Europejskiej podmiotowość prawną**. W roku 2020 Mateusz Morawiecki jako premier zgodził się na podporządkowanie Polski biurokracji brukselskiej w zamian za możliwość zaciągania pożyczek z europejskiego Funduszu Odbudowy. Pieniądze okazały się iluzją, natomiast ograniczenie suwerenności stało się jak

najbardziej realne. Pod koniec rządów PO w 2015 r. władze Polski podpisały i ratyfikowały **Konwencję Stambulską, która przyczyn przemocy upatruje w wierze i rodzinie**. PiS, który wkrótce potem wygrał wybory, **miał możliwość wypowiedzenia Konwencji, ale nie uznał tego za sprawę ważną**. Kiedy za rządów PiS wiele samorządów podjęło uchwały wpierające rodzinę opartą na małżeństwie mężczyzny i kobiety, lobby LGBT przypuściło na te uchwały atak, a pisowski minister Waldemar Buda namawiał samorzady do uchylenia uchwał. Kwestia budowy federalnego superpaństwa w Europie ma wymiar nie tylko polityczno-administracyjny.

Unia Europejska jest przede wszystkim projektem ideologicznym, a jego „ojcem założycielem” jest włoski komunista Altiero Spinelli, autor Manifestu z Ventotene, do którego odwołują się współczesne elity unijne. Zmarły w 1986 roku Spinelli był marksistą starej daty, którego interesowały głównie stosunki ekonomiczne. Dla współczesnych neomarksistów zarządzających Unią Europejską głównym celem rewolucji jest zniszczenie wiary i obalenie chrześcijańskich zasad moralnych, na których zbudowana została Europa.

Dekalog, zdaniem władców Unii, jest przeżytkiem. O Panu Bogu w dokumentach unijnych się nie wspomina, a **przykazania takie jak: czcij ojca swego i matkę swą; nie zabijaj i nie cudzołóż; mają w Unii Europejskiej nową postać: pogardzaj swoimi przodkami, a szczególnie rodzicami, zabijaj małych i starych jeśli nie mogą się bronić, cudzołóż jak najwięcej i w sposób jak najbardziej zboczony.**

Oczywiście te „Nowe Przykazania” nie zostały sformułowane w tak oczywisty i bezpośredni sposób, bo mogłyby wtedy skłonić mieszkańców Europy do oporu. Jeśli przyjrzymy się praktycznym działaniom władz unijnych: odbieraniu rodzicom prawa do wychowania dzieci zgodnie z własnymi zasadami, niszczeniu podstaw małżeństwa, propagandzie rozwiązłości i aborcji, dostrzeżemy, że **powyższe sformułowania opisują priorytety moralne UE.** Biurokratyczny potwór, którego celem jest

zniszczenie fundamentów moralnych opartych na chrześcijaństwie, nie jest koszmarem, który zagraża nam w przyszłości. Jest rzeczywistością, która jest wdrażana na naszych oczach.

A jednak **większość społeczeństwa i cała niemal klasa polityczna udaje, że tego nie widzi**. Ludziom wydaje się, że *może i Unia ma jakieś wady, ale to przecież ona* rzekomo zapewnia nam dostatnie życie i ciepłą wodę w kranie. Politycy, nawet jeśli nie są skorumpowani i zdają sobie sprawę z fałszywości tego poglądu obawiają się mówienia prawdy, aby nie stracić głosów wyborców. Jeśli przyjrzymy się krajom „starej Unii” zobaczymy, że dobrobyt jest problematyczny, ciepłej wody w kranie może zabraknąć ze względu na obłądną ideologię klimatyczną, a jako dodatek mamy rosnące poczucie zagrożenia. Na ulice wielu miast Zachodniej Europy lepiej nie wychodzić po zmroku z uwagi na ogromną przestępczość, związaną w szczególności z tzw. „uchodźcami”. **Wielu polityków ma pełną świadomość tego wszystkiego**. Pomimo tego, ze strachu przed utratą wpływów brną dalej w federalistyczne i globalistyczne projekty.

Fundamentem wolnego narodu są zasady moralne i cnoty jego członków. Jeśli godzimy się na bycie niewolnikami biurokratycznego molocha, który będzie dostarczał nam wątpliwej jakości paszę i ułatwiał rozwiązłe życie, niepodległość jest nam całkowicie zbędna. Jeśli jednak chcemy być ludźmi wolnymi, którzy chcą podjąć wysiłek wzrastania w cnotach, przyjęcia i wychowania dzieci, które będą wolnymi ludźmi, świadomymi wartości dziedzictwa, które otrzymali, niepodległość jest nam niezbędnie potrzebna. Musimy podjąć walkę, abyśmy nie zostali z niej obrabowani. **Skuteczny opór jest możliwy**, wymaga jednak osobistej odwagi i woli działania.

Spójrzmy na przykład **Ugandy**. W maju 2023 roku prezydent tego kraju podpisał ustawę **zakazującą promocji homoseksualizmu** wśród społeczeństwa Ugandy. Ustawa przewiduje

też bardzo wysokie kary dla przestępców łamiących prawo, deprawujących młodzież i przenoszących nieuleczalne choroby, takie jak HIV/AIDS. Od razu liczne kraje Zachodu oraz organizacje międzynarodowe rozpoczęły ataki i naciski na Ugandę. Stany Zjednoczone natychmiast zagroziły Ugandzie sankcjami, a Bank Światowy oświadczył, że wstrzymuje pożyczki dla tego kraju do czasu, aż Uganda wycofa się z ustawy. Odniósł się do tego prezydent Ugandy Yoweri Museveni: *„To niefortunne, że Bank Światowy i inne podmioty ośmielają się zmuszać nas do porzucenia naszej wiary, naszej kultury, naszych zasad i suwerenności za pomocą pieniędzy. W ten sposób poniżają wszystkich Afrykanów. Kraje zachodnie powinny przestać marnować czas ludzkości, próbując narzucać swoje praktyki innym narodom (...) Z pożyczkami czy bez, Uganda będzie się rozwijać.”*

Podobna sytuacja wydarzyła się w **Ghanie**. Tamtejsza ustawa przewiduje **zakaz promocji homoseksualizmu**. Spotkało się to z atakiem m.in. **ambasador USA**, która powiedziała, że prawo w Ghanie jest dyskryminujące i może odstraszyć od Ghany potencjalnych inwestorów. Zareagowali na to m.in. katoliccy biskupi Ghany pisząc, iż: *„Stany Zjednoczone i inne tak zwane rozwinięte kraje mają swoje wartości kulturowe stanowiące o tym, co jest dopuszczalne a co nie w obszarze ich jurysdykcji. Tak samo Ghana jako suwerenne państwo ma wartości kulturowe i religijne. Wskazują one i gwarantują istnienie, harmonię i spójność naszego społeczeństwa. Nie będziemy iść na kompromis z tymi wartościami gwoli inwestorów LGBTQI+”*

Zestawmy to z Polską i sytuacją, o której wspominaliśmy już powyżej. W ostatnich latach kilkadziesiąt samorządów miejskich, gminnych i powiatowych przyjęło tzw. Kartę Praw Rodzin, czyli dokument wyrażający poparcie dla prorodzinnych zmian i podkreślający prawo rodziców do wychowania dzieci. **Karta Praw Rodzin to również opowiedzenie się po stronie małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety.** Na samorządy, które przyjęły Kartę, rozpoczęły się ataki i naciski, zarówno wewnętrzne jak i międzynarodowe, przede

wszystkim ze strony UE. We wrześniu 2021 roku Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej skierowało do tych samorządów pismo, podpisane przez wiceministra Waldemara Budę z PiS, sugerując **wycofanie się z „dyskryminacyjnych” zapisów, gdyż przez nie grozi Polsce utrata pieniędzy z Unii Europejskiej.** Jak napisał Buda w liście do samorządów: *„chciałbym podkreślić konieczność przestrzegania zasad horyzontalnych wynikających z przepisów unijnych. Jedną z nich jest zasada zapobiegania wszelkiej dyskryminacji ze względu na płeć, rasę lub pochodzenie etniczne, religię lub światopogląd, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną”.*

W konsekwencji licznych nacisków, **wiele samorządów wycofało się z poparcia dla prorodzinnego prawa** lub zmodyfikowało zapisy swoich uchwał tak, aby nie akcentowały prawdy o małżeństwie i rodzinie. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w trakcie kampanii wyborczej w 2023 roku minister Waldemar Buda publicznie oburzał się na łamach mediów wobec postulatu nierozwiązywalności związków małżeńskich. Z kolei gdy w 2021 roku Sejm obradował nad obywatelskim projektem ustawy „Stop aborcji” autorstwa naszej Fundacji, Waldemar Buda zdecydowanie sprzeciwił się projektowi wprowadzającemu pełną ochronę życia wszystkich dzieci mówiąc: *„to, co państwo próbują wprowadzać, jest jakimś rodzajem fanatyzmu. To jest nieprawdopodobne, co chcecie zgotować kobietom w tym kraju”.*

Własne państwo jest nam, Polakom, potrzebne po to, abyśmy mogli wprowadzać w kraju zasady wynikające z cywilizacji chrześcijańskiej. **Inaczej nasza niepodległość nie ma sensu.** Jeżeli ktoś nie chce w Polsce zasad społecznych opartych o Dekalog i naszą polską tradycję, to może otwarcie postulować oddanie władzy i kompetencji w ręce innych krajów czy organizacji ponadnarodowych. Istnieje wiele bardzo istotnych dziedzin, w których powinniśmy zwiększać naszą samodzielność: stanowienie prawa, siły zbrojne, bezpieczeństwo energetyczne, gospodarka itp.

Kluczowe dla Polski jest jednak odzyskanie samodzielności i suwerenności kulturowej. Aby było to możliwe, konieczne jest publicznie głoszenie prawdy i przekonywanie do niej innych. W najbliższym czasie **czeka nas bardzo intensywna walka.** Lewica właśnie zgłosiła do Sejmu dwa projekty ustaw, których celem jest formalna legalizacja i dekryminalizacja aborcji w Polsce. Nowy Marszałek Sejmu Szymon Hołownia (który jeszcze do niedawna promował się jako pobożny katolik i prowadził rekolekcje w podwarszawskich parafiach) zapowiedział, że będą one procedowane. Koalicja Obywatelska zapowiada wprowadzenie cenzury na temat mówienia o konsekwencjach ideologii LGBT oraz będzie forsować legalizację tzw. „związków homoseksualnych”, a także pogłębiać nasze uzależnienie od UE.

[Źródło](#)

Pamięć o ukraińskich zbrodniach wciąż żywa



„Pamięci obywateli Polskich II RP ofiar zbrodni popełnionych w latach 1939-1947 przez ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA i ukraińskie formacje zbrojne w służbie niemieckiej”. Taki napis znalazł się na pomniku, który został oficjalnie odsłonięty podczas uroczystości mających miejsce na cmentarzu rzymsko-katolickim przy ulicy Limanowskiego w Radomiu w minioną niedzielę.

Pomnik poświęcony ukraińskiemu ludobójstwu na naszych rodakach stanął w tej samej alejce, gdzie lata temu pojawił się monument upamiętniający ofiary Katynia, Pomnik Pamięci Radomian Pomordowanych w Hitlerowskich Obozach Koncentracyjnych oraz Pomnik Pamięci Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego i Sybiraków. Inwestycja nie mogłaby powstać, gdyby nie komitet społeczny zawiązany na początku tego roku oraz inicjatywa jego członków, która miała na celu zebranie przeszło 30 tysięcy złotych na budowę obelisku.

W wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele wielu środowisk patriotycznych w tym: Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich wraz z przewodniczącym Witoldem Listowskim, Watahy Głosu Obywatelskiego, Bezpieczna Polska wraz z jej liderem dr. Leszkiem Sykułskim, lokalne struktury Konfederacji, **ks. Tadeusz Isakowicz-Zalewski**, Telewizja wRealu24 oraz wiele innych osób i delegacji, w tym przedstawiciele środowiska Myśli Polskiej.

Nie zabrakło również przemówień, w których odniesiono się nie tylko do historii, ale również do obecnej sytuacji, gdy u naszych sąsiadów wciąż wychwala się postacie odpowiedzialne za zbrodnie na naszych rodakach. Bez wątpienia najbardziej dobitnie i charyzmatycznie podkreślił te kwestie **dr Leszek Sykułski**, który zwrócił jednocześnie uwagę, na całkowitą ignorancję władz Radomia oraz instytucji samorządowych w związku z powstaniem monumentu. Niestety, podczas wydarzenia nie pojawił się żaden z przedstawicieli Prezydenta Miasta Radomia, rady miejskiej, starostwa, urzędu marszałkowskiego, czy urzędu wojewódzkiego. Warto podkreślić, że członków wydarzenia nie zaszczycił również swoją obecnością żaden z reprezentantów jeszcze obecnej władzy, co tylko utrwala w przekonaniu, że z Narodem Polskim i jego obywatelami łączy tych osobników wyłącznie język, którym posługują się na co dzień – przynajmniej w oficjalnych przemówieniach.

Projektantem oraz zlecniodawcą pomnika był radomski działacz społeczny **Michał Pawiński**, a za wykonanie odpowiadał Zakład Kamieniarski KAMAR. Całość wydarzenia zorganizowały lokalne

struktury Watahy Głosu Obywatelskiego, a w samych uroczystościach udział brało ok. 200 osób.

[Patryk Chruślak](#)

Jak władze Uniwersytetu Jagiellońskiego fałszują historię



Nie można pozostać obojętnym na słowa rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego na inauguracji nowego roku akademickiego o współwinie za zjawisko fałszowania historii. Rektor mówił: *„Jednym z podstawowych problemów polskiej współczesności jest spór o historię. (...) Im mniejsza wiedza o historii w polskim społeczeństwie, tym większa temperatura tych sporów. Jeśli nasze środowisko nie włączy się w te spory, przedstawiając w oparciu o rzetelne materiały rzeczywisty wymiar wydarzeń, to będziemy współwinni, wydawałoby się już minionego, zjawiska fałszowania historii”*. W oparciu o fakty trzeba to stanowisko sprecyzować. **O współwinie za fałszowanie historii, a nawet głównej winie, i to społeczności jagiellońskiej z rektorami na czele, nie należy mówić w trybie warunkowym. Wystarczy sięgnąć do „Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego”, a tam fałszowanie historii – i to najnowszej – deformuje „rzeczywisty wymiar wydarzeń”. A jest to dzieło**

profesorów uniwersytetu, i mimo moich wieloletnich alarmów w sprawie rozpowszechniania tam fałszów (brak komunizmu, stanu wojennego, PZPR, „Jaruzelskich” czystek akademickich) władze UJ pozostały bierne. **Ich winy za to nikt nie może podważać.**

Niestety, **swego apelu rektor nie skierował do siebie i swoich współpracowników**, więc apel nie może być skuteczny. Zawartość archiwów i ujawnione publicznie wyniki projektu „Pamięć uniwersytetu” potwierdzają tylko **determinację „uczonych” w czyszczeniu niewygodnej dla nich pamięci**. Plaga amnezji chyba ma się rozpowszechniać. W trakcie debaty „Co tam, PANie, w polityce (naukowej)?” zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk podnoszono zasadnie: *„Pierwszy warunek: powinniśmy zacząć od siebie i zastanowić się, jak my się mamy udoskonalić”*. Tego warunku społeczność akademicka UJ (i nie tylko) nie zamierza realizować, a nawet na ten temat debatować. Podobno istotą uniwersytetu jest debata. **Mamy zatem zanik uniwersytetu w przestrzeni publicznej**, w której pozostały jednak nieruchomości z nazwą „uniwersytet”, wprowadzającą społeczeństwo w błąd.

[Źródło](#)

**Nowa Unia rozbroi Polskę.
Zamiast armii i NATO będą
Berlin i migranci**



Wspólna euroarmia, która zastąpi NATO, wspólne unijne zakupy uzbrojenia, przekazanie Niemcom, Francji i TSUE najważniejszych decyzji w sprawie polskiego wojska i granic, hasająca po naszym kraju bez nadzoru naszych służb europolcja, wreszcie wspólna polityka wobec nielegalnych imigrantów, czyli przymusowa relokacja tysięcy przybyszów z Afryki i Azji do Polski. To wszystko czeka nas, jeśli Parlament Europejski i rząd Donalda Tuska zaakceptują zmiany w traktatach europejskich.

„Wojsko Polskie do likwidacji? Wśród przepychanych na szybko zmian Traktów Europejskich są też nowe przepisy przekazujące Brukseli kontrolę nad tak kluczową sprawą jak zakupy uzbrojenia przez państwa członkowskie Unii. Nowe Traktaty zawierają również zapisy o utworzeniu europejskiej armii, której rozkazy wydawać będzie bezpośrednio Bruksela. Polska oraz inne kraje Unii zostaną pozbawione możliwości prowadzenia własnej polityki obronnej” – napisała była premier Beata Szydło po tym, jak Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przyjęła w głosowaniu sprawozdanie, zalecające zmianę unijnych traktatów.

Treść dokumentu – zmieniającego UE w superpaństwo kosztem państw narodowych – została uzgodniona przez przedstawicieli pięciu frakcji – Europejskiej Partii Ludowej (EPL), socjaldemokratów (S&D), liberałów (Renew), Zielonych i Lewicę. A więc ugrupowań, do których należą partie mające współtworzyć przyszłą koalicję rządową w Polsce.

„Euroarmia” wypchnie USA?

„GP” zapoznała się z treścią poprawek zmieniających traktaty europejskie, które stanowią prawny fundament UE – szczególnie tych odnoszących się do spraw wojskowości, bezpieczeństwa i granic. Okazuje się, że w słowach Beaty Szydło nie było ani grama przesady.

Kluczem do zrozumienia wagi planowanej reformy jest poprawka do art. 31 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE). Obecnie artykuł ten mówi, że „do decyzji mających wpływ na kwestie wojskowe lub polityczno-obronne” nie stosuje się zasady stanowienia przez Radę Europejską tzw. większością kwalifikowaną (poparcie 55 proc. krajów członkowskich, reprezentujących 65 proc. populacji UE). Innymi słowy: dziś w sprawach dotyczących armii i obronności wymagana jest jednomyślność wszystkich krajów członkowskich. Proponowana poprawka uchyla jednak ustęp mówiący o tym wyjątku – otwierając drogę do narzucania mniejszym państwom woli Niemiec i Francji w tak fundamentalnym obszarze jak obronność.

Jednocześnie z art. 31 zniknąć ma fragment umożliwiający niewykonanie danej decyzji przez państwo, które wstrzymało się od głosu i złożyło w tej sprawie oświadczenie. Ów przeznaczony do wykreślenia *passus* brzmi: „Każdy członek Rady, który wstrzymuje się od głosu, może – zgodnie z niniejszym akapitem – jednocześnie złożyć formalne oświadczenie. W takim przypadku nie jest on zobowiązany do wykonania decyzji, ale akceptuje, że decyzja ta wiąże Unię. W duchu wzajemnej solidarności to Państwo Członkowskie powstrzymuje się od wszelkich działań, które mogłyby być sprzeczne lub utrudnić działania Unii podejmowane na podstawie tej decyzji. Pozostałe Państwa Członkowskie szanują jego stanowisko”.

Inna kardynalna zmiana dotyczy art. 42 TUE, czyli wspólnej polityki obronnej i europejskiej armii. Dziś obowiązuje dość ogólnikowy przepis (ust. 2 art. 42) mówiący: „Wspólna polityka

bezpieczeństwa i obrony obejmuje stopniowe określanie wspólnej polityki obronnej Unii. Doprowadzi ona do stworzenia wspólnej obrony, jeżeli Rada Europejska, stanowiąc jednomyślnie, tak zadecyduje". Wyrażenie „stanowiąc jednomyślnie” ma jednakże zostać zastąpione sformułowaniem: „stanowiąc większością kwalifikowaną”. Ale to i tak nic. W ust. 3 tegoż artykułu możemy obecnie przeczytać: „Państwa Członkowskie, w celu realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony, oddają do dyspozycji Unii swoje zdolności cywilne i wojskowe, aby przyczynić się do osiągnięcia celów określonych przez Radę”. W nowym traktacie proponuje się wprost: „Unia ustanawia Unię Obrony posiadającą zdolności cywilne i wojskowe w celu realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony. Obejmuje to stale stacjonujące wspólne europejskie jednostki wojskowe, w tym stałą zdolność do szybkiego rozmieszczenia, pod dowództwem operacyjnym Unii”. To nic innego jak ustanowienie euroarmii.

Jak europejska Unia Obrony będzie się miała do USA i NATO? W poprawce do art. 21 TUE, mówiącego o zasadach działań zewnętrznych UE, do głównych celów wspólnoty dopisano – uwaga – „autonomię strategiczną” Unii Europejskiej. To termin popularny w kręgach eurokratów od kilku lat, oznaczający ekonomiczną i militarną samowystarczalność UE oraz rozluźnienie strategicznych stosunków wojskowo-gospodarczych z USA i zmniejszenie roli NATO w europejskiej architekturze bezpieczeństwa.

TSUE, migranci i europolicja

Według poprawek do traktatu powstać ma też specjalna unijna agencja uzbrojenia zaopatrująca ustanawianą euroarmię. „Agencja do spraw Rozwoju Zdolności Obronnych, Badań, Zakupów i Uzbrojenia (zwana dalej »Europejską Agencją Obrony«) określa wymogi operacyjne, wdraża środki ich realizacji, udziela zamówień na uzbrojenie w imieniu Unii i jej Państw Członkowskich, wprowadza wszelkie użyteczne środki

wzmacniające bazę przemysłową i technologiczną sektora obrony, bierze udział w określaniu europejskiej polityki w zakresie zdolności i uzbrojenia” – czytamy w poprawce do art. 42 TUE. Nietrudno się przy tym domyślić, czyj przemysł zbrojeniowy będzie przez taką agencję faworyzowany...

Poza przekazaniem spraw obronności pod kuratelę Brukseli, nowy traktat ma dać scentralizowanej władzy UE dodatkowy instrument do dyscyplinowania „nieposłusznych” krajów UE. Chodzi o wyjątkowo zaangażowany politycznie w polskie sprawy Trybunał Sprawiedliwości UE (TSUE). W art. 275 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej jak dotąd wyraźnie było podkreślone, że „Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nie jest właściwy w zakresie postanowień dotyczących wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa ani w zakresie aktów przyjętych na ich podstawie”. Ta zasada ma odwrócić się o 180 stopni. „Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej jest właściwy w zakresie postanowień dotyczących wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, w tym aktów przyjętych na ich podstawie” – głosi poprawka. Zatem TSUE będzie – podobnie jak w przypadku polskiej reformy sądownictwa czy elektrowni w Turowie – dyktować Polsce, co może robić, a czego nie, w zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Czyli w sprawach sankcji, relokacji, migrantów, zbrojeń, formowania jednostek wojskowych, kontroli granic.

A propos tego ostatniego zagadnienia, to i tutaj eurokraci chcą mieć decydujące zdanie. Jak sprawdziliśmy – w art. 3 ust. 2 TUE planuje dodać się wpis o „wspólnej polityce dotyczącej granic zewnętrznych oraz z właściwymi środkami w odniesieniu do kontroli granic zewnętrznych, azylu, imigracji”.

Zupełnie nową rolę przewiduje się także dla Europolu, czyli policyjnej agencji UE z siedzibą w Hadze. Jak dotąd jego rolą było – według traktatów – „wspieranie i wzmacnianie działań organów policyjnych i innych organów ścigania Państw Członkowskich”. W poprawkach jego zadania określono w sposób następujący: „Z zastrzeżeniem kontroli parlamentarnej Europol

jest uprawniony do prowadzenia działań operacyjnych". Z przepisu dotyczącego „koordynowania, organizowania i prowadzenia dochodzeń i działań operacyjnych prowadzonych wspólnie z właściwymi organami Państw Członkowskich lub w ramach wspólnych zespołów dochodzeniowych, w stosownych przypadkach w powiązaniu z Eurojust” wykreślono cały fragment o tym, że wszelkie działania Europolu powinny być podejmowane wspólnie z organami państw członkowskich. W poprawce jest więc mowa wyłącznie o „koordynowaniu, organizowaniu i prowadzeniu dochodzeń i działań operacyjnych”. Wszystko wskazuje więc na to, że obok europejskiej armii powstanie też – niezależna de facto od policji krajowych – europejska policja.

Obrońcy Rosji

Charakterystyczne, że wśród pięciu europosłów-sprawozdawców przygotowujących treść poprawek aż czterech to politycy niemieccy. Piąty to Belg, były premier tego kraju Guy Verhofstadt, znany z atakowania polskiego rządu. Przypomnijmy, że w 2018 roku portal Politico Europe ujawnił, że Verhofstadt jest powiązany z aferą Paradise Papers, dotyczącą lokowania pieniędzy w rajach podatkowych. Chodzi o belgijską firmę Exmar, w której władzach w latach 2010–2016 zasiadał ten polityk. Spółka ta – i to w czasie, gdy Verhofstadt pobierał od niej wynagrodzenie – handlowała bez żadnych skrupułów z rosyjskim Gazpromem. Jak pisał portal blogpublika.com, cytując branżowy lloydslist.com: „Firma Exmar już w listopadzie 2013 roku zawarła z Gazpromem umowę na dostarczanie Gazpromowi 500 tys. ton rocznie skroplonego gazu ziemnego poprzez firmę Pacific Rubiales Energy Corp.”.

Verhofstadt wykonywał wobec Kremla przychylne gesty także jako premier Belgii. W marcu 2007 roku odwiedzał Moskwę, składając wizytę zarówno u Władimira Putina, jak i w siedzibie Gazpromu. Belgijska delegacja poprosiła wówczas wprost, by kraj ten stał się „węzłem” tranzytowym rosyjskiego gazu w Europie Zachodniej. Sam Verhofstadt mówił wtedy rosyjskiej agencji

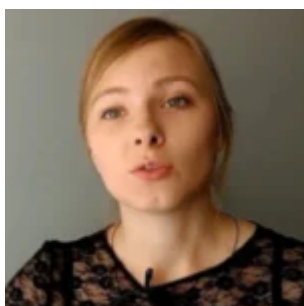
Interfax: „Nie miałbym nic przeciwko, gdyby Gazprom zdecydował się nabyć infrastrukturę od belgijskiej spółki Distrigaz zajmującej się dystrybucją gazu”. Belg deklarował też wtedy: „Inna duża spółka dystrybucyjna w Belgii, Fluxys, planuje zbudować wspólnymi siłami z Gazpromem wielkie podziemne składowisko rosyjskiego gazu w Poederlee, który byłby dystrybuowany do Belgii i sąsiednich krajów”.

W gronie autorów poprawek jest też Helmut Scholz – niemiecki europoseł z lewicowej frakcji GUE/NGL. To absolwent stosunków międzynarodowych na moskiewskim MGIMO (kuźnia dyplomatycznych kadr sowieckich), który przez lata pracował w dyplomacji NRD, a w latach 1983–1986 był nawet ambasadorem komunistycznych Niemiec w Chinach. W projekcie sprawozdania w sprawie wniosków Parlamentu Europejskiego dotyczących zmiany traktatów znajduje się niezwykle znaczący fragment: „Przekształcenie sił zbrojnych państw członkowskich UE w struktury obejmujące całą UE powinno, zdaniem Helmuta Scholza, opierać się na zasadzie strukturalnych sił niemających na celu agresji. Ponieważ większość państw członkowskich jest również członkami NATO, zdaniem Helmuta Scholza, każda zmiana traktatu musi wykluczyć powielanie sił zbrojnych i wydatków budżetowych. Zmianie traktatu muszą towarzyszyć kroki w kierunku uniezależnienia się od NATO”.

Scholz znany jest od lat z prorosyjskich wypowiedzi. Był zwolennikiem przystąpienia Rosji do Światowej Organizacji Handlu, domagał się intensyfikacji dialogu z Moskwą nawet po zajęciu Krymu, a w 2018 roku oskarżał Gruzję o... wywołanie wojny z Rosjanami. „Reinterpretacja wojny w Gruzji jako rosyjskiej inwazji zniekształca historię” – mówił wówczas na forum Parlamentu Europejskiego.

[Źródło](#)

Gejowskie targi dzieci odbywają się co roku



Dykasteria Nauki Wiary stwierdziła, że pod pewnymi warunkami w Kościele można dopuścić chrzest dziecka wychowywanego przez parę jedнопłciową, a pochodzącego od surogatki. Jeden ze sposobów, w jaki dzieci trafiają do takich par przedstawiła kilka miesięcy temu Laura Lipińska z Fundacji Życie i Rodzina

Jak alarmuje Laura Lipińska z Fundacji Życie i Rodzina, gejowska organizacja „Men Having Babies” regularnie organizuje targi dzieci i również na początku czerwca tego roku wydarzenie takie miało miejsce.

Na vlogu „Pro-life Bez Cenzury” Laura Lipińska przybliżyła wstrząsającą rzeczywistość gejowskich targów, „na których kupuje się dzieci”, gdzie „można je zamówić wedle własnego uznania, dobierając kolor oczu, włosów czy skóry”.

„Można zamawiać i kupować. Koszt takiego małego człowieka wynosi od 90 do 150 tys. dolarów. W cenie jest wynajęcie macicy, dostarczenie materiału genetycznego i pomoc prawna, a więc wszystko, co jest potrzebne przy tego typu procedurach” – mówi Lipińska.

Jak podkreśla aktywistka na rzecz ochrony życia, „z tego rodzaju handlem ludźmi wiąże się wiele koszmarnych dramatów”.

„Jest to całkowite uprzedmiotowienie dziecka i sprowadzenie go do roli spersonalizowanego produktu. Jest ono wytwarzane metodą in vitro i modyfikowane wedle uznania, obiera się kolor oczu, włosów czy skóry czy inne tendencje genetyczne” – słyszymy w materiale.

Jak nadmienia Laura Lipińska, „jeśli dziecko jest chore i nie spełnia wymagań przyszłych ‘tatusiów’, wyrzuca się je tak, jak każdy uszkodzony towar”.

„Kolejnym problemem jest w tym wszystkim uprzedmiotowienie kobiet, traktowanych jako wynajęty za pieniądze inkubator. Potrzebna jest tu właściwie nie kobieta, a wyłącznie posiadana przez nią macica” – analizuje działaczka pro-life.

„Kiedy homoseksualiści odbiorą już swój ‘towar’, zaczynają go ‘wychowywać” – relacjonuje szokujący proceder Lipińska i dodaje, iż niestety „opisanych przypadków maltretowania dzieci w tego rodzaju związkach jest bardzo wiele”.

[Źródło](#)

Rosyjski gaz wciąż w Europie?



Bruksela nie osiągnęła swojego celu: embarga na import gazu z Rosji. Pomimo tego, jest on wypychany z Europy na różne sposoby. Dziwne, że jeszcze do niej dociera. Jak wygląda mapa obecności rosyjskiego gazu na Starym Kontynencie?

Europa w ubiegłym roku obniżyła import rosyjskiego gazu, sprowadzając rurociągami zaledwie 62 miliardów m³ gazu (wobec 140 miliardów w 2021). W tym ma być to zaledwie 40-45 mld m³. I to łącznie z LNG.

Rosyjski metan powoli znika więc z europejskiego krajobrazu energetycznego, jak zniknęły już ropa, paliwa i węgiel. Jednak nie wszędzie proces ten przebiega tak samo – gazowe rurociągi z Rosji do Europy, im bardziej na północ, tym mocniej zamrożone, im dalej na południe, tym goręcej działają. Najbardziej północny – niewielki rurociąg do Finlandii – został zamknięty po operacji „gaz za ruble” ([Gaz za ruble, kto przegrał? | Myśl Polska \(myslpolska.info\)](#))

Największe gazowe rurociągi świata – Nord Stream 1 i 2 przez Bałtyk – zostały wysadzone. Mogły przesyłać 110 miliardów m³/rok. I choć jedna z czterech nitek jakimś cudem ocalała, to nic nią nie płynie. Co prawda prezydent Putin co pewien czas powtarza publicznie ofertę dostaw, twierdząc, że gaz może popłynąć następnego dnia, „wystarczy odkręcić zawór”. Ale Niemcy dumnie mówią „nie”. Ta duma bierze się stąd, że Ameryka trzyma ich mocno za gardło i wybija z głowy pomysły współpracy gospodarczej z Rosją.

Polski „Jamał” (33 mld m³/r) najpierw osuszaliśmy przez odmowę płacenia w rublach, potem zarekwirowaliśmy rosyjską część własności w EuRoPolGaz. Jako retorsje Rosja nałożyła sankcje – zakazała wszelkich interesów z właścicielem. Więc stoi pusty. Paradoksalnie, bardziej na południe pracuje rurociąg przez Ukrainę. To państwo toczące wojnę z Rosją, przesyła jej gaz i pobiera za to opłaty. Nie tylko gaz, także i ropę. Co prawda mogło płynąć dwa razy więcej gazu, ale płynie tylko 14 mld m³/rok.

Południowa część Starego Kontynentu trzyma się znacznie silniej rosyjskiego gazu niż północna. Tak Austria, Słowacja jak i przede wszystkim Węgry – twardo się trzymają tego dostawcy. Tutaj gaz dochodzi także przez Turcję, do której z

Rosji prowadzą dwa rurociągi. Błękitny Potok, przesyłający 16 mld m³/rok, a także Turecki Potok, którego dwie nitki po 15,75 mln m³/r zaopatrują także południową Europę. I pracują ciężko, choć ostatnio wyrosła im nowa, niespodziewana bariera. Bułgaria, sama nie importując rosyjskiego gazu (jako jedna z nielicznych posłuchała wezwań Brukseli, by nie płacić za gaz w rublach), przyłączyła się dość oryginalnie do sankcji. Z dnia na dzień, 13 października, nałożyła podatek na tranzyt rosyjskiego gazu do Serbii i na Węgry. To ~47 zł/MWh przy cenie gazu 235 zł, czyli 20% ceny. To znacznie więcej niż przyjęte kilka małych procent opłat przesyłowych. Wcześniej wydawało się to niemożliwe, wręcz niesłychane, by można było nałożyć cła na tranzyt wewnątrz Unii. A dzisiaj można...

Jak widać, część Europy ciągle trzyma się rurociągów z Rosji, ale nowe europejskie rynki zdobywa rosyjski gaz skroplony (LNG), którego w ostatnim półroczu EU kupiła o 40% więcej. Procentowo to imponujące, ale ilościowo to niewiele – w '21 import wyniósł zaledwie 13,5 mld m³, w '22 dużo więcej – 19,3 mld, a w pierwszej połowie bieżącego – 10,8 mld.

Ale jednak LNG dociera, i aż 37% z tych dostaw odbiera Francja, chętnie kupują go Hiszpania (18% rosyjskiego eksportu LNG) czy Belgia – 17%. Dla porównania – Chiny odbierają 20%. To zupełnie nowe rynki, gdyż jeszcze w 2021 r. Rosja w Belgii się nie liczyła (7. miejsce wśród dostawców LNG), podobnie jak w Hiszpanii (5. miejsce). Tę ostatnią rosyjski gaz uratował przed kłopotami, gdy niepokoje w Afryce Zachodniej spowodowały przerwanie dostaw z Algierii. I to z czysto politycznych powodów – Hiszpania wycofała bowiem swoje poparcie dla Algierii w sprawie Sahary Zachodniej, Algier więc, po ostrzeżeniu (nie pomogło), przekierował swoje dostawy do Włoch. Jak widać rosyjski gaz czasami ratuje inne państwa przed ich energetycznymi problemami, czego zupełnie nie widać z naszego miejsca na mapie.

Pomimo tego wszystkiego Europa to wciąż najbardziej dochodowy rynek dla Gazpromu. W ubiegłym roku uzyskiwał on

niewiarygodnie wręcz wysokie ceny (984 dolary za 1000m³). W bieżącym roku wygląda na to, że cena będzie około 500 dolarów, gdy gaz dla Chin kosztuje 300 USD. Kurczący się, o zróżnicowanej geografii, ale bardzo dochodowy rynek europejski – tak podsumujemy ten przegląd.

[Andrzej Szczęśniak](#)

Ukraina w UE to szaleństwo



Opozycyjna prawicowa Austriacka Partia Wolności (FPÖ) wezwała władze do zawetowania akcesji Ukrainy do UE, pisze dziennik „Exxpress”. Jej lider, Herbert Kickl (na zdjęciu), nazwał to posunięcie „aktem politycznego szaleństwa”, ponieważ może sprowokować zaangażowanie Austrii w konflikt zbrojny.

Zamiar przyjęcia do Unii Europejskiej państwa, które jest uwikłane w szalejący konflikt zbrojny, jest podpisaniem absolutnego szaleństwa” – napisał **Harald Wiliński**, parlamentarzysta z ramienia Wolnościowej Partii Austrii (FPÖ), na swoim koncie Platforma X (dawniej Twitter). Jego słowa były echem żądania lidera partii, **Herberta Kickla**, który zażądał, aby rząd, działając przede wszystkim „w interesie zapewnienia bezpieczeństwa własnego narodu i opierając się na trwałej neutralności Austrii, zrobił wszystko, co możliwe, aby zapobiec tej nieodpowiedzialnej i awanturniczej inicjatywie”.

Kickl ostrzegł, że zamiast próbować za wszelką cenę włączyć

Ukrainę do UE, Europa „powinna wykorzystać swoją energię, aby znaleźć sposoby na jak najszybsze rozwiązanie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego i ustanowienie trwałego pokoju”. Dodał również, że są to „dokładnie te kwestie, które są już dawno zdezaktualizowane. Wręcz przeciwnie, europejskie elity polityczne robią dokładnie odwrotnie: zaciskają uścisk sankcji i uwalniają miliardy wyciągnięte z kieszeni europejskich (w tym austriackich) podatników na zakup broni dla Ukrainy pod cynicznym pretekstem, że „przyczyni się to do osiągnięcia pokoju”. Oczywiście, w ten sposób tylko „dolewają oliwy do ognia, a w końcu nie otrzymają nic poza kolejnymi ofiarami w ludziach”.

Kickl powiedział, że parlamentarzyści FPÖ zamierzają przedłożyć rządowi Austrii odpowiednie żądanie do przedyskutowania na najbliższym posiedzeniu Rady Federalnej. Jeśli zostanie zatwierdzona, Austria będzie musiała zawetować przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej.

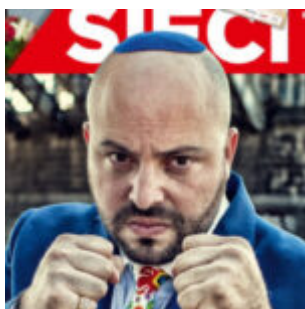
Lider FPÖ uważa, że kierownictwo Austrii, podejmując taką czy inną decyzję, nie powinno „bezkrytycznie i radośnie zgadzać się z każdym absurdalnym żądaniem Brukseli, ale przeciwnie, zawsze uważać dobrobyt, bezpieczeństwo i interesy własnego społeczeństwa za swój główny priorytet. Dotyczy to w szczególności daleko idących decyzji, takich jak przystąpienie Ukrainy do UE, które będą miały dla Austrii nieprzewidywalne konsekwencje, nie tylko w sferze bezpieczeństwa, ale także finansowej. **Z wyliczeń Komisji Europejskiej wynika, że przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej będzie kosztować 186 mld euro.** Koszt odbudowy Ukrainy po konflikcie szacowany jest na 750 mld euro. Ciężar ten spadnie przede wszystkim na barki obywateli europejskich państw-darczyńców, takich jak Austria, a to jest w żaden sposób nie do przyjęcia dla naszego społeczeństwa, które już teraz cierpi z powodu wygórowanych podatków, które pobiły rekordowe poziomy z powodu politycznych niepowodzeń koalicji „czarno-zielonych”.

Oczekuje się, że szefowie 27 państw członkowskich UE

zatwierdzą kontrowersyjny plan przystąpienia Ukrainy do UE na posiedzeniu w grudniu przyszłego roku. Przy przyjmowaniu nowego kraju do UE należy przestrzegać zasady jednomyślności wszystkich członków.

[Źródło](#)

Żydowski lobbysta znów atakuje Polskę!



Przez wiele lat grasował po naszej Ojczyźnie przybierając maskę “dobrego żyda”, obrońcy polskiej sprawy. Teraz szwenda się po innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie wykonuje równie krecią robotę, z wpływowymi politykami strzelając sobie “sweet focie”. Mowa o Jonnym Danielsie, byłym [żołnierzu izraelskiej armii](#), żydowskim lobbyscie, który w produkowaniu kłamstw na temat Polski nie ustępuje Janowi T. Grossowi, a w czasie pobytu w Polsce zdążył dotrzeć do prezydenta Andrzeja Dudy, prezesa PiS-u Jarosława Kaczyńskiego, premiera Mateusza Morawieckiego, o. Tadeusza Rydzyka i całej wierchuszki Zjednoczonej Prawicy.

Teraz żydowski gwiazdor tygodnika braci Karnowskich (patrz na okładkę w miniaturce) znów wtrącił się do polskich spraw. I jak wcześniej twierdził, że „Polacy kolaborowali z chciwości i nienawiści, [a] Żydzi – aby się ocalić”, tak teraz uważa, że

wzywanie Żydów do zaprzestania mordowania niewinnych palestyńskich cywilów, jest *stanem po złej stronie historii*.

1 listopada 2023 roku minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau napisał: *Obie strony konfliktu w Gazie powinny natychmiast zaprzestać działań wojennych i pozwolić ludności cywilnej na bezpieczne opuszczenie Strefy Gazy.*

Zaledwie 6 godzin później odpowiedź na wpis ministra opublikował rzeczony Daniels: *W normalnych zachodnich demokracjach ministrowie byli zwalniani za wzywanie do zawieszenia broni, ponieważ jedyne, co z tego wynika to wzmacnianie Hamasu-ISIS i narażanie większej liczby Żydów na śmiertelne niebezpieczeństwo. W Polsce to linia rządowa! Polsko, stoicie po złej stronie historii.*



Jonny Daniels

@MrJonnyDaniels · [Obserwuj](#)



In normal western democracies ministers have been fired for calling for a ceasefire, as all it does is empower Hamas-ISIS and puts more Jews in mortal danger. In Poland it's the government line!
Poland you're standing on the wrong side of history.



Zbigniew Rau @RauZbigniew

Both parties to the Gaza conflict should immediately cease hostilities and allow civilians to safely leave the Gaza Strip.

The staff of diplomatic and consular service and the MFA headquarters are making every effort to help the trapped Poles escape the war zone.

We are...

4:24 PM · 1 lis 2023



31



Odpowiedz



Udostępnij

[Przeczytaj 922 odpowiedzi](#)

Wypowiedź Daniela skomentował redaktor naczelny wPrawo.pl, [Jacek Międlar](#).

– Pamiętacie jeszcze tego prowokatora? Dziś twierdzi, że wezwania do zaprzestania mordowania niewinnych palestyńskich cywilów, jest “staniem po złej stronie historii”. Tylko przypomnę, że w czasie II WŚ to Polacy ratowali Żydów, stawili opór Niemcom, Sowietom i Ukraińcom. A Żydzi? Ludobójstwo w Palestynie nie dzieje się od “dzisiaj”. Rok 2009: palestyńscy cywile zostali ostrzelani białym fosforem, który wypala ciało do kości, a który w cywilizowanych krajach uznawany jest za zakazaną broń chemiczną? Nie, nie zrobił tego Hamas. “Stoimy po złej stronie historii”?



Jacek Międlar · 3 lis 2023



@jacekmiedlar · [Obserwuj](#)

Pamiętacie jeszcze tego prowokatora? Dziś twierdzi, że wezwania do zaprzestania mordowania niewinnych palestyńskich cywilów, jest "staniem po złej stronie historii". Tylko przypomnę, że w czasie II WŚ to Polacy ratowali Żydów, stawili opór Niemcom, Sowietom i Ukraińcom.
A Żydzi?



Jacek Międlar

@jacekmiedlar · [Obserwuj](#)

Ludobójstwo w 🇵🇸 nie dzieje się od "dzisiaj".
Rok 2009: palestyńscy cywile zostali ostrzelani białym fosforem, który wypala ciało do kości, a który w cywilizowanych krajach uznawany jest za zakazaną broń chemiczną? Nie, nie zrobił tego Hamas 🧐
"Stoimy po złej stronie historii"?

[Źródło](#)